

Ameryka. Istota święta Dziękczynienia...

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamiera życie zawodowe, pustoszeją szkoły, drogi i człowiek z wyroku kalendarza tradycji, jak zahipnotyzowany dosiada jakiegoś środka lokomocji samochodu, pociągu czy samolotu. Zostawia wszystko, czym żyje na co dzień i poddając się pierwotnym instynktom, przestaje opierać się bajkowemu światu marzeń, niby dawno minionych, ale zakodowanych i zaczarowanych na zawsze w naszych dziecięcych tęsknotach i cudownych jaskiniach wspomnień.



Oto właśnie Thanksgiving, coroczna chwila czarodziejskiego troskliwego odwiertu, zabieganych dążeniem do sukcesu ludzi, w celu poszukiwania prawdziwej bliskości i sensu ciągłości ludzkiego życia opartego na modelu więzi amerykańskiej rodziny.

To najbardziej amerykańskie ze wszystkich obchodzonych świąt. Przede wszystkim to święto kultywujące więzi rodzinne jest okazją do ogniskowania bliskości i wspólnej refleksji nad minionym rokiem i podziękowania Bogu za otrzymane dary i nadzieję oraz siłę do sprostania nadchodzącym nowym zmaganiom. Szukając odniesienia, to trochę takie polskie Boże Narodzenie, bez prezentów, mniej religijne z rodzinnym dodatkiem, z podkreśleniem wagi rodzinnych więzi, trącące też nieco ideą dożynek z refleksją po kolejnym roku pracy.

To najbardziej amerykańskie z obchodzonych świąt kusi, nakazuje, organizuje miliony ludzi wtrącając ich w świat nostalgii, radości ze wspólnych bezgrzesznych lat dzieciństwa i tęsknego powrotu do zaczarowanej atmosfery rodzinnego domu. Jeszcze tylko ostatnie trzeźwe ostrzeżenie zanim sięgnę po kieliszek kalifornijskiego czerwonego wina: kierowco, zachowaj trzeźwość, zachowaj odpowiedzialność za siebie i za często najdroższych ci pasażerów, twoje dzieci i współmałżonka.

Dla tych co zostaną "u siebie" w wielu miastach tradycyjnie zaplanowano parady Thanksgiving Day, z których najsylniejszą jest chyba Macy's w Nowym Jorku. Również zwyczajowo Amerykanie oglądają wiele rozgrywanych wtedy zawodów sportowych. Przy naprawdę suto zastawionych stołach niejako w cieniu dymiącego zapachami nadziewanego smakołykami pieczonego indyka, zasiadają klany rodzinne, aby z każdą przełkniętą porcją niesamowitych pyszności, przeżywać satysfakcję z podjętych wysiłków i rozplýwać się w ciepłej refleksji nad minionym czasem wśród bliskich i najbliższych osób, przy kieliszku wina na tle ogni domowego kominka. Często zgodnie z tradycją spożycie wspólnego posiłku poprzedzone jest modlitwą dziękczynną skierowaną do Boga.

Amerykanie jak ptaki o tej porze roku wracają do swoich rodzinnych gniazd, jadąc samochodami, pociągami i lecąc samolotami, do swoich mam, ojców, dziadków, pradiadków, aby zaprezentować swoje narzeczone, mężów, dzieci i wnuki i wygrzać swoją duszę w bezpiecznym zanikającym ciepłe troskliwego spojrzenia nestorów rodu.

Ten powrotny lot do rodzinnego domu w kraju rozpostartym od oceanu Atlantyckiego do Pacyfiku ma też miejscowy unikalny smaczek powrotów po dłuższym okresie nieobecności, w celu zrozumienia tradycyjnej

mądrości czasu i postrzegania zmian, jakie on ze sobą niesie, bo czas w ludzkiej skali to nic innego jak dystans między narodzinami i śmiercią każdego z nas.

Oczywiście to tylko powszechny model, w który uderzają współczesne wichury i huragany nowoczesności niszczące i demolujące tę ważną i unikalną tkanę amerykańskiej tradycji. Powszechne i bezwzględne dążenie do sukcesu, nerwowa potrzeba natychmiastowego zaspokajania i gratyfikacji, rozpowszechniony egoizm, dbałość o jedynie słuszny swój punkt widzenia i interes. Wszystko to zaprzeczające koncepcji koniecznego w małżeństwie, w rodzinie i społeczności kompromisu, sztuce pielęgnowania różnorodności partnera w pełnej tolerancji konfederacyjnej koncepcji związku z uznaniem prymatu i potrzeby jego trwania.

Coraz więcej wnucząt i prawnucząt rodzi się niezamężnym kobietom i one to unikają przy rodzinnych stołach bezsilnych, troskliwych i niepewnych spojrzeń i niezadanych pytań rodziców, dziadków i pradiadków. Rozpad modelu tradycyjnej rodziny powszechny jest tak w kategorii ludzi klasy średniej, wyższej, jak i wśród ubogich żyjących na opiekuńczej siatce rządowej pomocy. W telefonach pojawiają się aplikacje radzące jak "pożyczyć" sobie partnera czy partnerkę na Thanksgiving...

Niewidzialna ręka państwowej biurokracji zwiększającej swój udział w przestrzeni ekonomicznej kraju starając się zastąpić kobiecie tradycyjnego partnera pomaga, jednocześnie osłabia potrzebę dotychczasowego modelu rodziny i sprzyja jego przypadkowemu zburzeniu i wykolejeniu. Człowiek traci poczucie potrzeby odpowiedzialności za drugiego człowieka i niezdolny do kompromisu dżiczęje, dba już tylko o siebie samego, opierając się na zgubnym silnym ramieniu Wujka Sama.

Pozytywne aspekty tradycji Święta Dziękczynienia są chłostane nowymi sposobami przez zwiadowców i heroldów pieniądza i produktu szerzących nowe tradycje, nową wyobraźnię, pragnienia, wartości i nową moralność. Część ludzi po spożyciu wspólnego posiłku nie dopełnia już wieczoru w gronie rodzinnym.

To, co kilka lat temu było jeszcze nie do pomyślenia staje się rzeczywistością. Już o godz. 2 po południu swoje podwoje otwierają sieci wielu sklepów z kuszącym wrzaskiem reklam pełnych sporych obniżek na artykuły. W ubiegłych latach sezon polowań na te szalone przeceny zaczynał się o północy w dziękczynny czwartek. W sumie nazwano to Czarnym Piątkiem a to, dlatego, że biznesy w handlu detalicznym umownie zaczynają dopiero zarabiać, wydobywające się spod dorocznej czerwonej kreski strat. Żeby było ciekawiej dla mniej mobilnych a bardziej zaprzyjaźnionych ze światem komputerów, już w nocy ze środy na czwartek internetowy świat rzuca swoje perły przed... chętnych oferując zniżki na wiele artykułów. Choć trzeba przyznać, że i w tę dżunglę wkracza świat wirtualny i "*czarny piątek*" jest już w akcji od tygodnia, ludzie zamawiają po obniżonych cenach swoje łakocie już znacznie wcześniej. Niestety w tym roku jest jeszcze gorzej, jest już "*czarna środa*", a szkoda...

Przed większymi sklepami rozgrywały się dantejskie sceny. Ludzie na kilka godzin przed ich otwarciem stoją (czasem śpią) w kolejce, (czyli rezygnują z Thanksgiving!), niektórzy rozbijają namioty... Dochodzi do bójek, wpychania się do kolejek, nawet użycia broni. Ktoś zażartował, że w Ameryce byłby ekonomiczny boom, jeśli ci sami ludzie włożyliby podobną energię i poświęcenie w szukanie pracy...

W godzinie otwarcia zebrany lud, jak by było pędzone biczem pożądania, przejawia zachowanie właściwe samobójczym religijnym sektom, rzucając się w ślepym pędzie (jak po zbawienie, czy w lepszej sprawie...), tratując swoich mniej mobilnych współ nieszczęśników. Oto smutna próbka nowych zachowań i wartości zaszczepianych przez niewidzialną rękę, kształtującą nowe społeczeństwo potrzebne do realizacji dalekosiężnych planów nowych panów inżynierów zachowań rodzaju ludzkiego. Patrząc na te obrazy jakby z III świata, można pomyśleć, Ameryki już nie ma...

Przyjmuje się, że pierwszy Thanksgiving miał miejsce w Plymouth, wśród holenderskich imigrantów w stanie Massachusetts w 1621. W okresie prześladowań religijnych ci Anglicy uciekli z życiem do Holandii i po 11 latach 1 sierpnia 40 (na 102 pasażerów) z nich wybrało się w podróż do Nowego Świata. Do Ameryki dotarli w

zimnym, nieprzyjemnym listopadzie. W pierwszej zimie ok. 50% z nich zmarło z głodu i chorób. Wiosną życzliwi Indianie nauczyli ich siał kukurydzę i innych umiejętności pozwalających przeżyć.

Tak więc uczestnikami biesiady byli przybyli z Anglii na statku „Mayflower” pielgrzymi, którzy oddali się razem z okolicznymi Indianami 3 dniowej biesiadzie, na której główną atrakcją były dzikie indyki. Podobno w tej słynnej biesiadzie wzięło udział 53 pielgrzymów i 90 amerykańskich Indian. Taki właśnie obraz tamtych dni przekazują szkolne podręczniki, pielgrzymi przeżyli swoją pierwszą srogą zimę z pomocą miejscowego indiańskiego plemienia Wampanoag, który następnie brał udział w biesiadzie.

Tak więc dokładniej mówiąc ze 102 pasażerów słynnego „Mayflower”, 40 było angielskimi purytanami, uchodźcami religijnymi z Holandii. Oni to kierując się Słowem Bożym z Biblii i naśladując starożytnych Izraelitów (przejście Żydów przez Morze Czerwone do Palestyny), stworzyli swego rodzaju kibbutz-komunę, polegającą na wspólnej własności i wspólnej pracy. Przybysze byli zadłużeni, teraz musieli spłacać pożyczki zaciągnięte na podróż jeszcze w Holandii. Można, więc śmiało powiedzieć, że Ameryka już miała swoje spotkanie z socjalizmem i banksterami dawno zanim ktokolwiek słyszał o Karolu Marksie czy Sorosie. Co prawda był to komunizm na podłożu religijnym, ale przyniósł tamtej społeczności równie opłakane skutki, co nasze współczesne nieudane adaptacje na podłożu ateistycznym. Wszyscy czerpali w równym stopniu zyski ze wspólnej pracy, ale wielu z nich nie chciało się pracować.

Gubernator Bradford obserwując powolny upadek motywacji do pracy wśród swoich podopiecznych i wprost zagrożenie śmiercią głodową, wprowadził swoisty NEP, własność prywatną i tzw. wolny rynek (wymiana dóbr i pracy) i z satysfakcją odnotował w swoim dzienniku gwałtowne „ożywienie gospodarcze” wśród swojej społeczności. Nastąpiła nie tylko współpraca, ale i wymiana handlowa z Indianami dla obopólnej korzyści.

W 1863 r. prezydent A. Lincoln wydał proklamację wprowadzającą oficjalnie święto Thanksgiving i ustanawiającą go na ostatni czwartek listopada. Ze względów biznesowych prezydent FDR w 1941 r. przesunął je na 4-ty czwartek listopada, oficjalnie wpisując je jako święto do prawa federalnego. Od lat 40 – tych XX wieku, prezydent USA oficjalnie ułaskawia dwa indyki, aby godnie dożyły swoich dni.

W kilku miastach kraju tradycyjnie mają miejsce słynne parady (NYC, Detroit, Pasadena), mają również miejsce ważne rozgrywki sportowe. W sąsiedniej Kanadzie, święto Dziękczynienia ma miejsce w drugi poniedziałek października.

Nie czas tu dzisiaj na politykę, ale jasno widać, że Ameryka w wielu wymiarach przechodzi kryzys i naprawdę jest o co się modlić przy rodzinnej dziękczynnej biesiadzie. Konserwatyści będą modlić się powrót do normalności z uszanowaniem płynących z Konstytucji praw jednostki. Socjaliści/komuniści będą się „modlić” o szybsze i odważniejsze zmiany w polityce, które przybliżyłyby mieszkańców Ameryki do życia w komunistycznej utopii, kiedy to nic nie będziesz posiadał i będziesz wolny i szczęśliwy (?)

Amerykanie powinni podziękować Bogu za to, że przynajmniej lewica globalistyczna nie zdobyła Kongresu i prezydentury, dając tym samym nadzieję, że w następnych wyborach przy napływie cywilnej, obywatelskiej odwagi jest szansa na utrzymanie zasad REPUBLIKI. Republikanie powinni po pierwsze przypilnować swoich polityków do spełnienia wyborczych obietnic przywrócenia działania zasad zdrowego rozsądku i respektowania Konstytucji. Będziemy cieszyć się dymiącymi smacznościami indyków, bo kiedy zwariowani globalistyczni lewacy zdobędą pełnię władzy, dla nas zamiast tradycyjnego pysznego indyka zostaną ostatnio propagowane robaki...

Oczywiście lewactwo chcąc zrujnować tradycje i tożsamość Amerykanów próbowało zmienić nazwę tego ważnego święta na Dzień Ludności Rdzennej, któremu po targach wyznaczono drugi poniedziałek października. Z historycznego punktu widzenia wiadomo, że późniejsi „Indianie” pochodzili z Azji i przeszli przez wtedy zamrażającą cieśninę Beringa i również osiedli na przestrzeniach Ameryk...

Bezideowi globaliści będą się „modlić” o to, aby konserwatyści i socjal/komuniści wzięli się za przysłowiowe „tby”, w wyniku czego zaistniałaby potrzeba wprowadzenia silnej władzy i dalszego ograniczenia praw

obywatelskich. A Bóg z zaciekawieniem patrzy, ile w nas pozostało pokory i wiary, z której czerpiąc będziemy w stanie powstrzymać szaleństwa globalistów i ich sojuszników... *"Aby do wiosny"*!

Jacek K. Matysiak



Kalifornia, USA 2025/11/27